NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim

NR. 48 | Wąbrzeźno dnia 17 listopada 1934 r | Rok 15

Dwuaziesta szósta niedziela po Zesłaniu Ducha Święteog

EWANGELJA

św. Mateeusza rozdz. 13, wiersz 31—35.

Inne podobieństwo powiedział ludowi Jezus, mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejszeć jest ze wszego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest od wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi który wziąwszy niewiasta zakryla we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy, a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczono przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata

LEKCJA

Z pierwszego listu św. Pawła do Tessal. rozdz. 1, wiersz 1 — 10.

Bracia! Dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku, pamiętajcie na dzieło wiary waszej, i pracę i miłość, i cierpliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogem i Ojcem naszym, wiedząc, bracia umiłowani od Boga, o wybraniu waszem, iż ewangelja nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy i w Duchu św. i w zupełności wielkiej: jako wiecie, jakiemiśmy byli między wami dla was. A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi, przyjąwszy słowo w wielkiem uciśnieniu z weselem Ducha św., tak, żeście się stali wzorem wszystkich wierzących w Macedonji i w Achai. Albowiem od was rozsławiona jest



mowa Pańska nie tylko w Macedonji i w Achai, ale na wszelkiem miejscu wiara wasza, która jest ku Bogu, rozeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają, jakieśmy wejście do was mieli i jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszłego.

NAUKA

Czemu ewangelja porównywa Kościół z ziarnem gorczycznem?

Zachodzi bowiem wielkie między niemi podobieństwo. Maluczkie ziarno gorczyczne w Palestynie tak buja w górę, że podobne jest wtedy do drzewa, w którem się ptactwo gnieździć może. Kościół był początkowo tak małym, jak ziarno gorczyczne, ale wkrótce się tak rozkrzewił, że niezliczone mnóstwo ludzi, wielcy mędrcy i książęta chronili się pod jego skrzydła, aby doznać szczęścia i pokoju.



Kardynał Kakowski, nuncjusz Marmaggi, biskupi Gawlina i Szlagowski i duchowieństwo na poświęceniu domu rekolekcyjnego w Skrzeszewach dnia 6-go b. m.



Młodzież S. M. P. na Związkowym kursie narciarskim.



Zjazd Delegowanych S. M. P. w Kościerzynie.



Komunja wojsk argentyńskich w czasie kongresu eucharystycznego w Buenos Aires.



NA DWORZE KRÓLA JANA KAZIMIERZA.

(Scena z filmu „Przeor Kordecki, — obrońca Częstochowy" wytw. Rymofilm, reż. Puchalski.





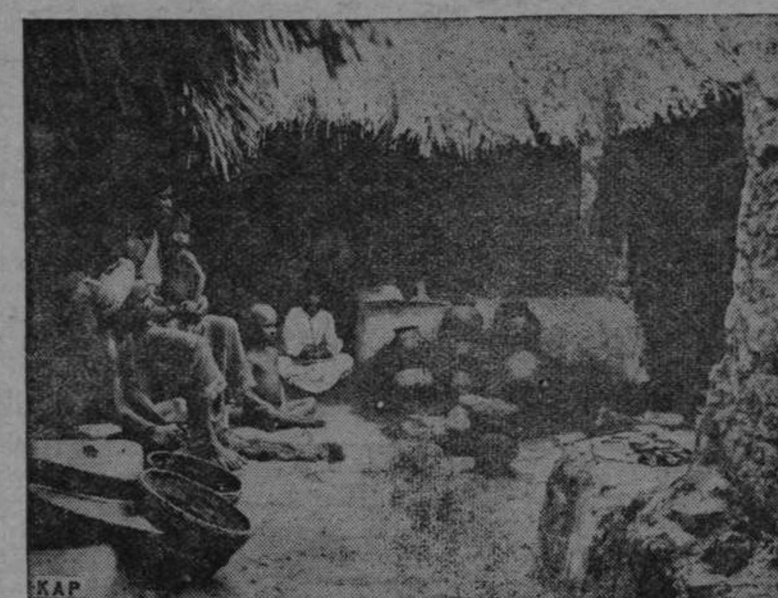
WYCHOWANIE FIZYCZNE W K. S. M.

Mistrz związkowy w grach sportowych z r. 1933. — Drużyna okręgu Toruń.

Skok wzwyż na zawodach związkowych 1.70 cm. — drh. Korsta z Okręgu Chełmno.



Kardynał Hlond i pielgrzymka polska w Ognisku Polskiem w Buenos Aires dnia 14. 10. — Obok Ks. Kardynała Hlonda, drugi po prawej, Ks. Okoniewski — Biskup Pomorza.



Wnętrze chaty indyjskiej w Madras



Sport wodny w K. S. M.

Currara — straszliwa trucizna Indjan

Jeden ze znanych podróżników czeskich Zischka odbył niedawno podróż w głąb angielskiej Gujany, zamieszkałej przez czerwonoskórych. Tubylcy Gujany są ludźmi spokojnymi, nie mają w sobie nic z temperamentu ich północnych pobratymców w Stanach Zjednoczonych.

Akawaiai i Turumasi, dwa szczepy gujańskie specjalnie zainteresowały czeskiego podróżnika, który odbył kilka wycieczek do osiedli i miasteczek krajowców. W jednem z osiedli Faruma trafił na wielką uroczystość pogrzebową, jaką wyprawiała ludność po zgonie swego wodza.

Akawaiai i Turumasi malują sobie twarze, noszą diademy z piór, a nieraz i tuniki z piór papuzich, zbrojni są w dzidy i łuki, używają strzał zatrutych i lubią pasjami tańczyć ponury „taniec śmierci".

W Farumie odbywał się właśnie obrzęd ścigania demonów. Mężczyźni, kobiety i dzieci wirowali w obłędnym tańcu, zwanym guitta, „tańcem duchów". Trup wodza spoczywał w hamaku, zawieszonym na kółkach, wbitych pośrodku rynku. Ściganie demonów trwało kilka dni. W sąsiedniej wsi, rządzonej przez starca obdarzonego jakoby tajemniczą mocą ujarzmiania demonów, odbywał się również dziki sabat miejscowych czarownic. Mieszkańcy wioski, odziani w odświętne stroje i pióra, usiłowali przebłagać złe duchy, krążące naokoło miejscowości, którą nawiedziła śmierć.

Po skończeniu „parasaras" rozwieszono odzież na drzewach i żerdziach, wetkniętych w dno rzeki. U nas ustawia się w polach strachy na wróble, w Gujanie — która wierzy w strachy na ....strachy. Nie odbyło się oczywiście bez ogólnej pijatyki, która jest punktem kulminacyjnym posępnej zabawy. Kto ma mocne nogi i mocną głowę bierze jeszcze udział w wyścigu (bimitis) z niewidzialnymi duchami.

Miejscowy „peaiman" przyjął podróżnika wcale gościnnie, a gdy otrzymał zapas tytuniu, maszynkę i małe lusterko — zapewnił Zischkę o swej dozgonnej przyjaźni. Zgodził się nawet zapoznać go z tajnikami czarnoksięstwa. Pokazał mu więc prymitywnie rzeźbione kukły, które zastępują go, gdy nie może sam się stawić u wezgłowia umierającego człowieka. Indjanie wierzą, że malowana, lub rzeźbiona podobizna człowieka, posiada coś w rodzaju duszy. Właściciel chaty, wyjeżdżający na czas dłuższy stawia w sieni swoją glinianą podobiznę — będzie ona strzegła domu, jak żywy człowiek.

W chacie kacyka znajdowało się istne laboratorjum. Okazało się, że peaiman jest zarazem specem od przygotowania trucizn. Podstawowym składnikiem wszelkich trujących ingredjencyj jest currara. Zischka uczestniczył w wyprawie po śmiercionośne ziele. Jeden z Indjan wlazł na olbrzymie drzewo i zdjął z niego mnóstwo ljan, które oplatały jego pień. Po powrocie do wsi pokrajano ljany na trzymetrowe kawały, które poddano osuszeniu, potem utarto je na proszek. Wydobywanie zabójczej trucizny z owego proszku wymaga nadzwyczaj skomplikowanej procedury. Sama currara nie przylegałaby do ostrza strzał, więc się ją miesza z klejowatym, czarnym sokiem pewnej rośliny. Indjanie bardzo są nieufni, więc nawet gdy kupują currarę od czarownika, sprawdzają na swój sposób, czy nie zostali oszukani. Dają trochę trucizny do „skosztowania psu"; o ile zwierzę natychmiast padnie trupem — currara jest w dobrym gatunku, jeżeli męczy się i skręca w konwulsjach — towar jest sfałszowany.

Gram currary kosztuje około dolara. Starczy na długo, gdyż jedna kropla może uśmiercić najzdrowszego wielkoluda

—=×=—

Naokoło świata

(Korespondencja własna z pokładu „Daru Pomorza").

„Dar Pomorza" jest fregatą o pojemności około 1.500 ton rejestrowych netto, posiada trzy maszty z uzbrojeniem po pięć żagli każdy. Załoga liczy 5 oficerów, doktora, kapelana, wykładowcę, 4 instruktorów i 72 uczniów, oprócz tego bossmani, mechanicy, elektryk, kucharz, stewardzi. Razem 107 ludzi.

Jesteśmy dumni z naszego statku. Żaglowiec, wyszkolenię marynarzy na statku żaglowym, to najpiękniejsza rzecz w życiu marynarza. Zmagać się z wiatrami, przeciwnemi prądami, iść naprzekór burzom i niepogodzie bez pomocy maszyn, ale własną siłą mięśni, które trzeba wytężyć przy stawianiu i zwijaniu żagli — to prawdziwy żywioł.

Jesteśmy już miesiąc w morzu.

Z Gdyni do Kopenhagi mieliśmy piękną pogodę. Na trzeci dzień wieczorem zawinęliśmy do portu - stolicy Danji, gdzie się znajduje przeszło 10 tys. naszych emigrantów. Rozmawialiśmy z rodaczkami i rodakami, zamieszkałymi w Kopenhadze, którzy na wieść o przybyciu polskiego statku szkolnego, przyszli na Langelinie, w pobliżu której stoi na kotwicy „Dar Pomorza". Niestety, postój trwał bardzo krótko.

Wypłynęliśmy na północ przy wiatrach przychylnych. Dopiero po okrążeniu półwyspu jutlandzkiego, rozpoczął się cykl sztormów i ostrych wiatrów, wiejących wprost z Kanału La Manche, dokąd statek zmierzał w drodze do Teneryfy, jednej z wysp Kanaryjskich.

Był to wyczerpujący nerwy i mięśnie okres wytężonej pracy przy zmianie halsów, trzeba było metr za metrem wydzierać Morzu Północnemu przestrzeń, lawirując wpoprzek kursu. — Trwało to prawie dwa tygodnie. Lawirowanie pod wiatr stało się szczególnie uciążliwe w ciasnocie Kanału La Manche.

Dopiero po wyminięciu Scilly Isles, południowego cyplu Islandji, znaleźliśmy się na Atlantyku. Od tej chwili uporczywy, utrzymujący się bez przerwy od kilku tygodni wiatr południowo - zachodni zaczął się chwiać, przechodząc zwolna w wiatr północny, z którym fregata mogła się już szybko i w prostej linji posuwać na południe. Omijając dużym łukiem zatokę Biskajską „Dar Pomorza" minął grupę wysp Madeiry i 17-go października stanął w porcie Santa Cruz.

W hałasie portowym, w gwarze południowego miasta, natychmiast po zarzuceniu kotwicy pojawili się na pokładzie dwaj obywatele polscy, którzy osiedlili się na wyspie, stworzywszy sobie znośne warunki pracy, dające im utrzymanie. Dowiadujemy się, że również na sąsiedniej wyspie na Fuerteventurze znajduje się Polak, pochodzący ze Lwowa. Na podstawie wspomnień z podróży morskich, które odbyłem w poprzednich latach, muszę stwierdzić, że w każdym niemal porcie, na wieść o przybyciu statku polskiego, zjawiają się Polacy, których los, przedsiębiorczość i żądza przygód rzuciły w dalekie strony.

W dwa dni po naszem przybyciu zawinął do Santa Cruz belgijski statek szkolny „Menator", którego kapitan złożył komendantowi „Daru Pomorza" wizytę. Z „Menatorem" nawiązaliśmy łączność radjotelegraficzną już na wysokości Cap Finistere. Statek belgijski zaproponował nam spotkanie na pełnem morzu, celem dokonania zdjęć filmowych „Daru Pomorza". Nie mogliśmy jednak z tego skorzystać, ponieważ czeka nas jeszcze olbrzymia droga przez Atlantyk, Pacyfik i Ocean Indyjski.

Teneryfa jest piękną wyspą, największą z siedmiu z grupy Kanaryjskiej, o bardzo zdrowotnym klimacie. Wyspy Kanaryjskie mają tyle słonecznego piękna, tyle swoistego uroku w wysokich szczytach gór i zieleni, pokrytych na stokach plantacjami głównie bananów, że jest zupełnie zrozumiałe, iż w miesiącach letnich odbywają się tu istne „wędrówki narodów" ze wszystkich państw Europy, a często i Ameryki do tych wysp, zbawiennych zwłaszcza dla chorych na płuca. Na wiosnę bieżącego roku przybył tu statek „Kościuszko" z wycieczką turystyczną z Polski

Na wyspie od kilku miesięcy nie było deszczu. Żar słoneczny złagodzony jest jednak chłodnawem powietrzem Oceanu Atlantyckiego, które wciska się w wąskie ulice rzeźkim powiewem. Mieliśmy prawdziwe szczęście, bo w dniu naszego przybycia spadł krótkotrwały deszcz

22 października wyruszamy w dalszą drogę na południe do wysp Przylądka Zielonego i dalej do S. Domingo na Haiti, skąd nadeślę następny list. Nastąpi to jednak za miesiąc.

Fryderyk Kulleschitz.

Santa Cruz de Tenerife.